

KULTURA POLSKI

ROK II.

TYGODNIK

ZESZYTY XV.

14-GO KWIETNIA 1918

TREŚĆ:

Tajna dyplomacya polska.

Wyjaśnienie nieporozumień.

A. Wiśniowiecka: 12—15 sierpnia w Kielcach.

Janina Latałłówna: Praca kulturalno-oświatowa społeczeństwa polskiego w Kijowie.

Z wydawnictw.

Luźne notatki.

PRENUMERATA: ROCZNIE 20 KORON, PÓŁROCZNIE 11 KORON,
KWARTALNIE 6 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

TREŚĆ

poprzednich zeszytów „Kultury Polski“ z roku bieżącego.

Zeszyt I: Galicya a Królestwo. B. — Wartości wojska. Wł. Neuman — Liczyć, ale na siebie. — Na wschodnich kresach. — Z życia bieżącego. — Z wydawnictw. — Luźne notatki.

Zeszyt II: Nowa „misa“ Polski. Leon Wasilewski — Propaganda ukraińska na kresach. H. Orsza-Radlińska — Najpotrzebniejsza szkoła. — Podział ziem dawnej Polski. — Glossy: Czy istnieje wojsko polskie? Dlaczego taka różnica? Odpowiedzialność. P. Łempicki przeciwko państwom czwórsojuszu. — Stanisław Tarnowski. — Z wydawnictw. — Luźne notatki.

Zeszyt III: L. N. — Stanowienie o Polsce. Leon Wasilewski — Kwestya litewska a sprawa Litwy. Wład. Baranowski — Prasa Szwajcaryi francuskiej o sprawach polskich. Kl. Sch. — O sprawność organizacyjną. Z życia bieżącego. — Z wydawnictw. — Luźne notatki.

Zeszyt IV: W sprawie rozwiązania kwestyi polsko-ukraińskiej. Wacław Lipiński — Bierność narodowa. Bohdan Straszewicz — List otwarty do p. Kucharzewskiego. Dr. J. Ptaśnik — W sprawie pomników polskiej kultury. Glossy: Konsolidacya. Dylemat. Symbol. — Z wydawnictw. — Luźne notatki.

Zeszyt V: O zabór pruski. J. Wicz — Wojsko a społeczeństwo. Tadeusz Hołówko — Dwa obozy. Z życia bieżącego. — Z wydawnictw. — Luźne notatki.

Zeszyt VI: 1905—1918. Léon Wasilewski — Granice państwa polskiego na wschodzie. W. T. W. — Polskie stronnictwa polityczne w Galicyi. K. M. — Kulturalne stanowisko ewangelików polskich. K. S. — Sejmiki powiatowe w okupacyi austriackiej. Glossy: Po zjeździe delegatów Kół pracy narodowej. Źródła tkliwego przywiązania. — Z wydawnictw. — Luźne notatki.

Zeszyt VII: „Bolszewizm“. Zjazd stronnictw niepodległościowych. J. Wicz — Patryotyzm wojska. D. Kłuszyńska — O przyszłość Śląska Cieszyńskiego. Z życia bieżącego. — Z wydawnictw. — Książki nadesłane do Redakcyi. — Od Redakcyi.

KULTURA POLSKI

Nr. 15.

KRAKÓW

14/IV. 1918.

Tajna dyplomacya polska.

W dobie, która ogromnie spopularyzowała hasło: „precz z tajną dyplomacyą!“ — ta ostatnia święci największe tryumfy. Szeroki ogół ludności, płacącej podatek krwi i mienia, we wszystkich krajach dowiaduje się o najważniejszych dla niego sprawach z dziedziny polityki międzynarodowej jako o faktach dokonanych. Drogi, na których się tych faktów dokonywa, pozostają dla społeczeństw, przyjmujących je do wiadomości, najzupełniejszą tajemnicą. Pod tym względem nie zmieniło się nic zgoła w dobie wojny obecnej: państwa, szczycące się swym demokratyzmem, postępują zupełnie tak samo, jak będące ich przeciwieństwem. Młoda ukraińska republika ludowa, kierowana przez samych socyalistów, wkroczyła na drogę tajnej dyplomacyi tak gładko, jak gdyby szła po niej od wieków.

My, Polacy, jesteśmy wprowadzić tylko przedmiotem działań tajnej dyplomacyi, niemniej jednakże i w naszym społeczeństwie nie brak widocznie talentów, którym nie dają spać laury, zdobiące skroń wytrawnych dyplomatów zachodu i wschodu.

Siedliskiem owej polskiej odmiany tajnej dyplomacyi stała się obecnie Warszawa, gdzie się zbiegają jej nici i sprężyny i skąd wychodzi akcyja, nawiązująca żywe stosunki z rozstrzygającymi czynnikami państw centralnych. Od dyplomacyi innych państw współczesnych dyplomacya ta wyróżnia się bardzo znamennym rysem: nie reprezentując społeczeństwa, nie reprezentuje jednocześnie rządu.

Jeśli wierzyć prasie, mającej bezpośrednią styczność z czynnikami tajnej dyplomacyi warszawskiej, stoimy bezpośrednio przed decyzjami w sprawie Polski, wywołanemi zapobiegliwą

akcją owych dyplomatów. Po zawarciu pokoju i podpisaniu traktatu z Rumunią

ma być załatwiona sprawa Polski. Powrót hr. Czernina z Bukaresztu będzie momentem, przyspieszającym powstanie owego nowego „faktu dokonanego“.

Jaki charakter ma mieć ten ostatni — napróżnoby się starał dociec ktoś, nie wtajemniczony w zabiegi tajnej dyplomacji. Wnosząc z minorowych odczytań się „Czasu“ i „Nowej Reformy“, nowy fakt dokonany pójdzie po linii, wręcz odmiennie od tej, jaką one dotychczas reprezentowały. Po traktacie brzeskim i wszystkich jego konsekwencyach tajna dyplomacja warszawska uznała ją za niemożliwą i skierowała swe wysiłki w przeciwną stronę. Hr. Czernin przechylił szalę sprawy polskiej na korzyść Berlina, gdzie też ześrodkowały się zabiegi tajnej dyplomacji warszawskiej.

Dó przyjęcia nowego faktu dokonanego dostosowany ma być cały aparat reprezentacyjny państwa polskiego: nowy rząd pp. Steczkowskiego i Radziwiłła; Rada Stanu, wybrana bez udziału chłopów, robotników i wszystkich żywiołów radykalnych; wreszcie Sejm, pozbawiony cech demokratycznych.

Wyjaśnienie nieporozumień.

Największą naszą tragedią czasu wojny stanowi niemożność skupienia wszystkich sił narodowych wokoło jednej taktyki. Odmienne warunki polityczne, ułamkowe informacje, inne nadzieje najbliższe stwarzały i do dziś jeszcze stwarzają bolesne nieporozumienia pomiędzy oddzielonemi kordonem ziemiami. Zanim wieść dobiegnie — znaczenie jej znika; rozplenia się szeroko po za krajem, gdy warunki w kraju uległy zupełnej zmianie. Jednem ze świadectw są pisma otwarte, wymienione pomiędzy polskimi organizacjami demokratycznemi Petersburga i Warszawy.

Uchodźcy, który zetknąć się mogli z poważnymi delegatami z kraju tylko w początkowym okresie prac Tymczasowej Rady Stanu i dowiedzieli się podówczas o powszechnem poparciu, jakiego T. R. S. od społeczeństwa doznawała, nie mogli pojąć zmiany, jaka zaszła w stosunku do instytucyj, powołanych przez okupantów. Zdala zarzucają więc, że stronnictwa lewicy Królestwa pokładają zwodne nadzieje w interwencji koalicyjnej. Komisya Porozumiewawcza niepodległościowych stronnictw Królestwa odpowiada:

... „Zdajemy sobie sprawę z nieszczerej, małostkowej, bezdu-
szonej polityki, jaką koalicja w sprawie polskiej uprawia. Stwier-
dziliśmy niejednokrotnie, że wszelkie jej mniej czy bardziej
pompatyczne na rzecz Polski hasła i programy były tylko
reakcją na inicjatywę państw centralnych, albo na fakty mili-
tarne, które same przez się stawiały sprawę polską na innej
płaszczyźnie... Na tej pomocy nie budujemy nic zgoła. Koalicję
traktujemy jedynie jako fakt obiektywny, mogący, w pewnej
mierze niezależnie od swoich tendencji, od swoich poglądów
na Polskę... wyrzucić wpływ na nasze losy...

...Twierdzimy, jak na początku wojny twierdziliśmy, iż w ro-
zumnie pojętym interesie mocarstw centralnych byłoby odbudo-
wanie wielkiej i wolnej Polski. Mamy natomiast poważne wą-
tpliwości, czy państwa centralne ten interes swój rozumieją, czy
nie poprzestaną w sprawie polskiej, tak samo jak i koalicja,
w najlepszym wypadku na pustych frazesach, pozostawiając
sobie w istocie wolne zupełnie ręce do wyboru środków, jakie
im się we właściwym momencie wydadzą najbardziej właściwe.

W walce dwóch kierunków, jakie obserwujemy w Niemczech,
kierunku ciasno i zachłannie zaborczego i kierunku trzeźwiej
stawiającego sprawę polską na szerszej podstawie, nie nas nie
upewnia, że ten ostatni kierunek zwycięży, że, gdyby nawet
chciał, będzie mógł dotrzymać obietnic, hojnie szafowanych
w aktach i patentach nadawczych. I nic, absolutnie nic, nie
przekonywa nas, że nawet ten najbardziej dla nas w Niemczech
życzliwy kierunek uwzględni w najmniejszej bodajby mierze to
minimum żądań, jakie naród polski w obronie swojej niezale-
żności stawiać musi i stawia. Raczej wprost przeciwnie, goto-
wiśmy byli przypuszczać, że różnica poglądów i psychiki między
Niemcami a nami jest tak wielka, że nawet, używając tych sa-
mych słów i określeń, stale podkładamy pod nie treść całkiem
odmienną. Oczywiście wcześniej czy później musiało to dopro-
wadzić do ostrego starcia.

Tak jak dziś sprawy się przedstawiają, nikt z nas, nikt
w kraju nie ma złudzeń co do szczerości wyzwolenczych aktów...
Różnice zdań pomiędzy najbardziej rozbieżnymi kierunkami, po-
między bez zastrzeżeń aktywistycznym Centrum Narodowym,
a bezwzględnie opozycyjną lewicą może być tylko co do wyboru
środków, jakich dla obrony używać należy, środków, wahają-
cych się od zupełnej uległości do oporu czynnego. My ze swej
stronny oddawna przestaliśmy traktować okupanta, jako czyn-
nik zewnętrzny, wyzwalający nas z niewoli rosyjskiej.

...Okres złudzeń jest już u nas bezwzględnie okresem dawno
minionym..."

Odpowiedź podkreśla, że potrzebnaby była w Polsce tęga
spoistość wewnętrzna, charakteryzuje równocześnie wszystkie
trudności, które ją dotychczas uniemożliwiały.

Rada Regencyjna nie została tym czynnikiem. Popierają ją bez zastrzeżeń stronnictwa centrowe. U nich lojalizm do swojego rządu ma być przede wszystkim wykładnikiem lojalizmu dla rządów obcych, które nie traktuje się jako coś niedającego się nawet teoretycznie usunąć z pola. Wobec istniejącej niewątpliwie wśród szerokich warstw inteligencji i klas posiadających tęsknoty do jawnych, ustalonych form życia, wobec zmęczenia stanem dotychczasowym i niezbyt silnej wiary w siły narodu polskiego, stronnictwa centrowe mogłyby niewątpliwie znaleźć bardzo silne w kraju poparcie. Mogłyby, gdyby praktyka życia okupacyjnego nie zaprzeczała ich teoryom w sposób jaskrawy, w sposób wprost cyniczny.

Odmiernym w motywach jest stosunek do Rady Regencyjnej prawicy (Koła Międzypartyjnego). Stronnictwa te, stojąc, jak twierdzą, niezmiennie na gruncie opozycyjnym, dochodzą dziś do przekonania o konieczności popierania rządu i Rady Regencyjnej jako czegoś, regulującego bodajby w pewnej mierze życie gospodarcze kraju i dającego, niezależnie od programów wielkiej polityki, możliwość rozwiązania tej, czy innej podrzędnej sprawy na naszą korzyść. Sprężyną istotną w tych grupach, składających się przeważnie z przedstawicieli warstw posiadających, jest strach przed ostrym konfliktem pomnożony przez obawę wstrząśnięć i zawikłań społecznych. ... Grupy te za jedyny wskaźnik na dziś uznają hasło trwania, hasło przetrwania kosztem jak najmniejszego wysiłku. Stanowisko lewicy nie może iść ani po linii nie już najmniejszego, ale żadnego oporu, ani po linii biernego trwania. Tem nie mniej stanowisko nasze nie jest, jak sądzicie, stanowiskiem bezwzględnej negacji. Pierwsi czasu tej wojny stawialiśmy program budowania Polski w oparciu o państwa centralne i dla programu tego ponieśliśmy wielkie ofiary. Powiedzmy nawiasem, ponieśliśmy je dotychczas my jedni, byliśmy gotowi budować łącznie z okupantami rząd, wojsko, całą machinę państwową. I sądzimy, że nie można tak stawiać kwestyi, iż dzisiaj już tej współpracy nie chcemy,

Armia polska nie stanęła bynajmniej nie dlatego, żeśmy ją warunkowali zastrzeżeniami formalnemi, nazbyt daleko idącemi. Kiedyś po powrocie do kraju przekonacie się, jak dalece uwzględniające istnienie i potrzeby okupanta były nasze żądania, jak daleko posunęły się one na drodze niezbędnych ustępstw. Niestety, każda usunięta przez nas, naszą dobrą wolę przeszkoda, usuwała się jedynie po to, by na jej miejscu wyrosły inne, dziesięćkroć cięższe i trudniejsze do przewyciężenia.

Innym przykładem ... jest moment utworzenia Rady Regencyjnej. Nie byliśmy jej, z wyjątkiem P. P. S., bezwzględnie przeciwni.

12—15 sierpnia w Kielcach.

(Urywek z pamiętnika).

Pamiętnego dnia 12 sierpnia 1914 r. witałam „kadrówkę“ u wstępu do Kielc, na miechowskiej szosie — w tem radosnem poczuciu, że oto wojsko polskie zajmuje na stałe stolicę ziemi kieleckiej, że z niej uczyni podstawę operacyjną dla swych działań. W godzinę potem przyjechał po mnie na kwaterę dorożką jeden z oficerów, z rozkazem, bym się stawiała natychmiast na dworcu.

Urzędowała tam nasza Komenda w opustoszałym mieszkaniu jakiegoś urzędnika. Zostałam tam drugą znajomą niewiastę, B., która również oczekiwała na polecenia, i kilkunastu mocno głodnych żołnierzy, spoglądających łakomie na przygotowane pod ścianą stosy chleba i kiełbasy. Nie mając na razie nic innego do roboty, wzięłyśmy się do rozdawania im herbaty i porcy żywności. Mijały godziny, a nam nikt rozkazów nie wydawał.

Gdy wreszcie jeden z wyższych oficerów S. zaczął nam wyjaśniać nasze zadanie — wszczął się jakiś dziwny zamęt. Oficer S. został odwołany do szefa sztabu, a za chwilę wrócił bardzo zmieszany, oświadczając nam poufnie, że zanosi się na małą bitwę. „Jako — zawołałam — przecie Moskali tu nigdzie w większej sile niema!“ — „A jednak zanosi się na bitwę — stwierdził z przyciskiem — macie tu pozostać i pilnować tych oto papierów, a w razie naszego cofania się... należy te papiery całkiem cywilnie tu przechować, a gdyby się nie udało, to w ostatecznym razie spalić“. „Czy będę miała jeszcze czas pojechać do domu i wrócić? Mam tam również kilka ważnych rzeczy, a w razie bitwy możemy być odcięci“... „Dobrze, jedźcie, tylko prędko!“

Jechałam tem spokojniej, że „alarmy jędrzejowskie“ nauczyły mnie nieufności względem tego rodzaju pogłosek. Wchodziłam właśnie do pokoju, by wziąć swoją torebkę, gdy usłyszałam suchy łoskot strzałów karabinowych, jeden po drugim. Znieruchomiałam na chwilę z wrażenia. Jakże teraz dostanę się na dworzec z powrotem? A muszę wracać, bo inaczej myśleliby tam wszyscy, że ze strachu uciekłam! Na szczęście mój dorożkarz był dość odważnego ducha, bo nie wahał się jakoś jechać, choć zawracany po drodze przez nieprzytomnych ze strachu przechodniów. Jechaliśmy bocznymi ulicami, przy akompaniamencie coraz bliższej strzelaniny. Dojeżdżałam właśnie do bocznej furtki w parkanie stacyjnego ogrodu, gdy zawołała na mnie dotychczasowa towarzyszka z parterowego okna przeciwniejszej kamienicy. Odprawiłam dorożkę i wpadłam do tego domu. Przy bramie stało kilku strażaków i milicyantów — w rowie obok furtki leżeli trzej znajomi Strzelcy, z karabinami gotowymi do strzału. W jakimś prywatnym mieszkaniu siedziała B. z powierzonymi sobie papierami; znalazło się tam także dwoje ze służby cywilnej: Daniłowski — twarz znana oczywiście z fotografii — i obywatelka O. Oboje oni zdołali zaledwie wymknąć się przez ogrody, kiedy najniespodzianie wpadli kozacy. Podczas, gdy nam to opowiadali, strzały trzaskały już na sąsiedniej ulicy. Kilka razy zdawało się, że walka przejdzie i na naszą ulicę... Za chwilę przejechał ksiądz z wiatykiem ku stacyi — wtedy po raz pierwszy poczułam powagę faktu, że tu blisko ktoś umiera...

Zmierzchało się już, kiedy kurier od Komendy przyniósł nam rozkaz rozejścia się do swoich kwater i schowania tam papierów. Puściliśmy się we trójkę wyludnionymi ulicami, słysząc jeszcze ostatnie wystrzały. Nie miałyśmy dotąd właściwie

pojęcia o przebiegu bitwy, która się tak blisko nas rozegrała — o jej wyniku wiedziałyśmy tylko tyle, że tabory nasze mają się teraz cofnąć trochę ku południowi. Co to wszystko znaczyło? Sytuacja była nam zupełnie niejasna. Zostawiwszy obie niewiasty na ich wspólnej kwaterze, w zupełnej już ciemności dotarłam do domu pp. N., gdzie zastałam silne podniecenie. Każdy prawie z domowników gdzieindziej się znajdował w czasie bitwy: panie w domu — ja obok stacyi — wszyscy mężczyźni na głównej ulicy miasta, gdzie się właśnie walka rozgrywała. Byli też świadkami nagłego zjawienia się rosyjskiego automobilu i wystrzelania w nim oficerów przez naszą kawalerję — widzieli utarczki z pojedyńczymi kozakami i przypadkową śmierć jakiegoś pana w cukierni Smoleńskiego. Oni sami zaraz na początku bitwy pobiegli do domu po broń i odtąd stali w jakiejś bramie, ciągle gotując się do strzału. Chłopcy żałowali niepomniernie, że im się żaden kozak nie nawinął.

Wrażenia, odniesione dnia tego, zupełnie jeszcze nie uprawniały do pesymistycznych przypuszczeń. Zdawało się, że to jakiś mały oddziałek rosyjski zapuścił się lekkomyślnie do miasta, nie wiedząc o naszym wkroczeniu — i został częściowo zniesiony, a w każdym razie odparty. Cóż więc znaczyło zarządzenie cofania się taboru?

Położyliśmy się spać w zupełnej nieświadomości, co przynieść może dzień następny. W nocy dwukrotnie wyrwał nas ze snu silny huk wybuchów — jak dowiedzieliśmy się potem, to nasi niszczyli tor kolejowy. Ten potężny głos wśród nocy siał jakąś grozę, podnosił niepewność jutra...

Od rana 13 sierpnia grzmiały armaty, bardzo blisko i wyraźnie. Kierunek strzałów wskazywał jasno, że pochodzą one od Moskali. Skąd wzięła się tu u nich artylerja? — to było dla mnie niepojęte i przerażające. Z przeciwnej strony nie było żadnej odpowiedzi — dowód, że Austriacy byli jeszcze daleko. Krew ścinała się w żyłach na myśl, że te pociski wymierzone są na naszych chłopców. Wyszedłszy na balkon, skąd był rozległy widok na południe, przez lornetę polową wypatrzyliśmy na Karczówce tyralierów strzeleckich, którzy mistrzowsko wyzyskiwali teren, przebiegając od jednej osłony do drugiej. Ten widok przyniósł mi dużą ulgę. Zdawałam sobie dobrze sprawę, że w ten sposób ogień artyleryjski wielkiej szkody zrządzić nie zdoła. Za chwilę przyłączyło się do tych wrażeń nowe, może najbardziej wstrząsające; z folwarku Czarnowa buchnęły kłęby czarnego dymu i języki płomienia. Niewiadomo skąd, obiegła ulicę wiadomość, że te zabudowania palą umyślnie Moskał, przez zemstę za to, że tam Strzelcy nocowali.

Zaczęły raz wraz zjawiać się na gościńcu małe, potem coraz większe patrole kozackie. Karczówka opustoszała. Około południa umilkły działa. Z miasta poczęły nadchodzić głuche wieści, coraz bardziej alarmujące. Kozacy potracali pikami przechodniów,

rabowali sklepy, do tego stopnia, że rozbijali lada i kasy — wszelki cywilny mieszkaniac obawiał się wychylić na ulicę. Pogłoskom o kontrybucyi zrazu nie chciało się wierzyć — pierzchły jednak wątpliwości, gdy pan N. został wezwany na obywatelską w tej sprawie naradę. Najgorsze było wszakże, że los Strzelców stawał się dla nas zupełnie ciemny i niewiadomy; wobec tej strasznej niepewności znikwały wszelkie obawy osobiste.

Te katusze moralne były połączone z rodzajem domowego więzienia — bo ani marzyć nie było można o wyjściu na ulicę, z obawy, by jaki szpieg nie poznał mnie i nie wskazał. Coprawda większe jeszcze obawy istniały co do wszystkich męskich mieszkańców domu — nie śmieliśmy przypuszczać, by ich nie widziała żadna ciemna kreatura, gdy wczoraj z bronią szli do miasta.

Siedzieli więc wszyscy, „jak myszy pod miotłą“. Nad wieczorem zaalarmowały nas strzały karabinowe w stronie Szydłówka. Czyżby nasi obeszlili wrogów od tyłu? Szalona nadzieja przebiegła przez nerwy, jak iskra elektryczna — i wkrótce zgasła... Okazało się później, że to kozacy strzelali na oślep w okna domów, które im wskazano, jako punkty oporu Strzelców z dnia wczorajszego...

Dzień 14 sierpnia nie przyniósł żadnego zwrotu w sytuacji. Kozacy wciąż płynęli ku Chęcinom, znikąd nie było słychać odgłosów bitwy — zdało się, że ruchoma fala moskiewska zalała niepowrotnie jedyne światło naszych oczu... Staraliśmy się ukrywać jedno przed drugim nasz szalony lęk i rozpacz. Stan ducha był jednak taki, że chciało się za wszelką cenę przestać myśleć, patrzeć, odczuwać.

W czasie obiadu ukazało się w progu nagle 2 żandarmów. Byłam pewna, że zagarną nas wszystkich, jak znalezione w polu gniazdo upragnionej zwierzyny — mimo to jednak jadłam spokojnie dalej. Żandarmi przyszli tylko po samego pana N. i mieli rozkaz zabrać go natychmiast — dlaczego, gdzie i na jak długo — nic nie było wiadome. Przygotowania do przewidywanej podróży odbyły się szybko i spokojnie — dopiero po wyjściu męża pani N. zalała się łzami. Istny szal radości ogarnął rodzinę, gdy więzień zjawił się w kilka godzin, zupełnie uwolniony od winy i kary, pociągano go bowiem do odpowiedzialności tylko jako członka zarządu milicyi miejskiej i że wszelkich zarzutów zdołał się wykręcić. Wszystko więc byłoby dobrze, gdyby nie wiadomość, jak oficer rosyjski przechwalał się łupem w postaci plecaków, broni i czapek strzeleckich, które do oczu panu N. pokazywał, twierdząc przytem, że oddział nasz rozbity, wcale już nie istnieje. Przygnębienie zapanowało w domu. Nie wierzyłam w zupełne rozproszenie, lecz klęska nie była wykluczona.

Ranek 15 sierpnia — święto Matki Boskiej Zielnej — był punktem kulminacyjnym naszych męczarni. Raniutko przyszła do kuchni jakaś kobieta ze wsi, która rzekomo na własne oczy

widziała śmierć młodego Strzelca, przygwożdżonego do ziemi piką kozacką i opowiadała nam to z płaczem. Wmawiałam sobie i innym, że to nie może być prawda — jednak okropność wieści i na mnie podziałała. Ostatnie resztki mej odporności dobiła kursująca powszechnie w mieście pogłoska, że w południe mają wieszać na rynku 17 pojmanych Strzelców, ogłaszając zawczasu zakaz pogrzebania ciał. To było już coś ponad moje siły! Po raz pierwszy uczułam pragnienie nagłej a niezwłocznej śmierci, nie czując się na siłach doczekać dalszego ciągu tych okropności...

Gdy stałam przy furtce ogrodu, przeżywając te bezsilne myśli — zauważyłam nagle jakiś prąd przeciwny w dotychczasowym ruchu konnych oddziałów. Całe sotnie kozackie zaczęły płynąć od Białogona ku Kielcom... W chwilę potem najniespodzianie ryknęły znów armaty, głosem znanym już, witanym teraz, jak zwiastun oswobodzenia. Wszak sam fakt bliskiej znowu walki artyleryjskiej wskazywał na powtórne cofnięcie się moskiewskiego zalewu — zapowiadał może rychły powrót naszych? Na razie grzmiały tylko rosyjskie działa z Szydłówka — po pewnym czasie odpowiedziały im austriackie od strony Morawicy. Z radością zauważyliśmy, że pociski rosyjskie bardzo często wcale nie pękają. Ogród pp. N. znajdował się prawie w sferze ognia — nikt jednak z obecnych nie mógł się zdecydować na opuszczenie go i schowanie się do piwnic, naprzód na ten cel przygotowanych. Obecne widowisko było czemś zbyt pięknem, w porównaniu do straszliwych 2 dni przeżytych. Największą rozkosz sprawił nam widok kozackich oddziałków, uciekających od strony Białogona i Morawicy. Jeden z nich pędził w pełnym galopie, gubiąc po drodze czapki i spisy.

Z balkonu widziałam, jak jeden z pocisków pękł o 200 metrów może, wzbijając duży słup żółtej gliny. Cieszyliśmy się, że Moskale tak kiepsko strzelają, choć jeszcze trochę gorzej wycelowany pocisk mógł nas wraz z domem pogrzebać. (Jakoż znaleziono później niewybuchnięty szrapnel w ogrodzie!)

Po jakimś czasie zamilkło jedno działo z Szydłówka, później drugie... Baby wiejskie, wracające z kościoła z pękami poświęconego ziela, schroniły się w ogrodzie, lamentując, że im drogę do dzieci zagradzają armaty. Niektóre chciały biedz wprost na strzały — trzeba je było wstrzymywać, przekładając, że może bitwa niedługo się uspokoi. Jakoż i tak się stało. Przez pewien czas grały znów same austriackie działa, na znak wyraźny, kto odzierżył pole. Jeszcze nie zamilkły ostatnie strzały, gdy na szosie od Morawicy ukazały się pierwsze niebieskie mundury. Była to straż przednia kompanii motocyklistów wiedeńskich. Dojrzałam ich pierwsza i wypadłam nieprzytomnie naprzeciw na szosę, nie troszcząc się już o żadne nakazy przezorności.

Cykliści, prowadzący ostrożnie swe rowery i oglądający się bacznie na wsze strony przy wkraczaniu do „nieprzyjacielskiego“

miasta — zdumieni byli mojem serdecznem powitaniem i pytaniami o Strzelców, któremi ich zasypałam. Poinformowali mnie jednak, że nasi są za Chęcunami, że stoczyli tam bitwę, w której prawie połowa wyginęła — unosili się nad ich męstwem. Podniósł się w sercu straszny żal, lecz większa jeszcze дума... Wiadomości te potwierdził oficer dragonów, który nadjechał tymczasem. W trakcie mej rozmowy z nim przystąpiło do mnie kilku cywilnych ludzi, których jeden znajomy przedstawił mi, jako Strzelców, chcących również dostać się jaknajprędzej do Sztabu. Byli to dawni bojowcy z 1905 r., przed bitwą 12-go wypuszczeni z kieleckiego więzienia, którzy nie zdążyli się przyłączyć do cofającej się kadrówki i pozostali na łasce mieszkańców Kielc, z pochwyconymi gdzieś mauzerami i wielkim zapasem naboju. Kilka znajomych „porządnych“ domów wręcz odmówiło im przytułku, pomimo bardzo małego prawdopodobieństwa rewizyi. Późnym już wieczorem przygarnął ich wreszcie... żyd sadownik, ukrywając ich pod gęstymi krzakami agrestu. (Żałuję, że nie znam nazwiska tego szlachetnego człowieka!) Tam przebyli przeszło 2 doby, nie ruszając się wcale z miejsca, drzemiąc tylko w nocy kolejno, jak zające pod miedzą, z obawy, by ich chrapanie nie zdradziło. Zaczyn żyd przynosił im jakieś pożywienie, koce do nakrywania się w nocy i wieści o biegu wypadków. Kilka razy kozacy przejeżdżali tak blizutko, że chłopcy chwyтали już za swe mauzery, gotując się do strzału i krzepiąc się dziką myślą, że naboju starczy na całą sotnię i życia tanio się nie sprzeda... Gdy tylko rozpoczęła się muzyka armatnia i ucieczka kozackich oddziałów, trzech bojowcy wyfrunęli ze swych krzaków, jak ptaki z nagle otwartej klatki i wpadli do sali magistratu, gdzie zastali jeszcze 27 rosyjskich strażników. Na krzyk „ruki w wierzch!“ podniosło to wszystko ręce do góry i najpółtulniej pozwoliło się obłuskać trzem młodzieńcom ze wszelkiej broni. To też spory stos szabel i rewolwerów leżał na chłopskim zarekwiirowanym wozie — te trofea wskazano mi w opisywanym wyżej momencie, jako dowód, że ich zdobywcy muszą corychlej przedrzeć się z nimi do naszej Komendy, gdyż dłuższy pobyt Austryaków w mieście jest jeszcze mocno niepewny. Musiałam zdecydować się odrazu, czy jadę z nimi natychmiast, czy zostaję tu sama na niepewne losy. Nie dozwolono mi nawet skomunikować się z niewiastami na drugiej kwaterze — zaledwie zdążyłam wrzucić swe graty do kuferka i, po prędkim pożegnaniu oszołomionych pp. N. — już dźwigałam go na drugi wóz chłopski, zagarnięty tymczasem przez energicznych chłopców. Jeszcze na wsiadanem padły szybkie pytania: „A strzelać umiecie?“ „No, naturalnie!“ „A po co?“ „Bo podobno płaczą się resztki kozaków na drodze do Chęcín — możliwe spotkanie“. „Cudownie! Dawajcie broń!“ Z głęboką satysfakcją odebrałam z ich rąk zdobyczny browning i przewiesiłam przez ramię ładownicę, pełną naboju. Wóz potoczył się szybko w stronę Mora-

wicy... Niedługo ujrzelśmy w lesie 2 ofiary rosyjskich pocisków — zabite dragonie konie.

Spotykani po drodze oficerowie potwierdzali jednoznacznie żałobne, lecz zaszczytne wiadomości o losach Strzelców. Po gościnnym podwieczorku w Bilezy, już o zmroku, spotkalśmy się znów z austriacką kawalerią — nasz widok zaniepokoił ich pierwsze strażę tak dalece, że podjechali do nas w linii rozwiniętej, jak do szarży. I wtedy jednak i później słowa: „do Strzelców!” rozpraszały wszelkie wątpliwości i otwierały drogę.

Zupełnym już wieczorem przybyliśmy na rynek chęciński, zapchany szczelnie końmi, armatami i wozami amunicyjnymi. Udało mi się ułoić w tłoku znajomego Strzelca, który zaprzeczył stanowczo pogłoskom o tak wielkich stratach i zawiadomił nas, że Komenda znajduje się w jednej ze wsi okolicznych. Przenocowałam w niedalekim znajomym dworze, a nazajutrz spotkałam się w Chęcinach z oddziałem Wyrwy i wreszcie z samym Komendantem głównym, który zarówno mnie, jak bojowców skierował, gdzie należało.

A. Wiśniowiecka.

Praca kulturalno-oświatowa społeczeństwa polskiego w Kijowie.

Do jesieni 1915 r. życie umysłowe ludności polskiej w Kijowie płynęło leniwie, ospale i wąsko. Po zajęciu Warszawy i posuwającej się coraz dalej na wschód okupacji Królestwa znaczna część wygnańców ze sfer włościańskich, proletariatu i ruchliwej inteligencji miejskiej w swym cierniowym pochodzie oparła się o Kijów. Ofenzywa austriacka na Wołyniu w początkach września tegoż roku zmusiła do dalszej wędrówki te rodziny wygnańcze, które się tam schroniły, chcąc być jak najbliżej kraju, oraz do ewakuacji ratowniczych instytucji, t. zw. Polskich Tow. Pomocy Ofiarom Wojny (P. T. P. O. W.), wraz z licznymi gromadami dzieci bezdomnych, znajdujących się dotychczas w schroniskach pod opieką tych instytucji. Te nowe rzesze po większej części również zatrzymały się w Kijowie i tamtejsze P. T. P. O. W. musiało znacznie rozszerzyć swoją działalność, aby zaspokoić materialne potrzeby naszych tułaczy, a szczególniejszą opieką otoczyło ewakuowane z Wołynia schroniska, w których liczba dzieci wynosiła ogółem koło dwóch tysięcy.

W celu zajęcia się losem tych dzieci powstała przy P. T. P. O. W. Sekcja Dziecięca, a energiczna praca jej członków i pomoc społeczeństwa osiągnęły wkrótce pomyślne rezultaty. W dwa miesiące dzieci były rozlokowane w kilkunastu domach-schroniskach odpowiednio urządzonych, a w miesiąc potem Sekcja

Dziecięca wystarała się o pozwolenie legalnego nauczania w zakresie elementarnym. Tym sposobem na terenie schronisk powstało w Kijowie szkolnictwo początkowe polskie. Do schronisk tych na naukę przyjmowano także dzieci miejscowe, których nieznaczna część zaledwie mogła przedtem korzystać z nauki w kompletach, organizowanych nielegalnie przez P. Tow. Ośw. Ludowej w Kijowie. Tow. to, powstałe na kilkanaście lat przed wojną w związku z P. Tow. Kolonij Letnich, aż do wybuchu rewolucyi prowadziło swoją pracę tajnie. Z powodu prześladowań i wogóle ciężkich warunków nie mogło ono zaradzić ogromnej potrzebie niesienia książki i żywego słowa szerokim masom polskiego proletaryatu w Kijowie.

To też z radością powitano te oświatowe placówki, które, dzięki wygnańcom, powstały, i posyłano do nich mnóstwo dzieci na naukę. Młodzież akademicka, zorganizowawszy w tym czasie sekcję kulturalno-oświatową, korzystała wieczorami i w dniu świąteczne z terenów schronisk, urządzając tam komplety dla analfabetów dorosłych, odczyty, pogadanki i czytanki z obrazami świetlnymi dla starszych, zachęcając ich do czytania wypożyczaniem książek. To był, aż do rewolucyi prowadzony tajnie, pierwszy zawiązek polskiego uniwersytetu ludowego.

Znacznie trudniej poszło tworzenie szkolnictwa średniego, a potrzeba jego stała się szczególnie palącą od czasu, gdy do Kijowa napłynęło z kraju mnóstwo inteligencji z dziećmi w wieku szkolnym, które siedzieć bezczynnie nie mogły, do gimnazyów zaś rosyjskich wstąpić nie chciały. To też jednocześnie ze staraniami o pozwolenie nauczania elementarnego, grupa rodziców rozpoczęła przez P. T. P. O. W. starania o otwarcie szkoły średniej dla dzieci wygnańców. Rząd rosyjski jednak odniósł się bardzo niechętnie do tych zamierzeń i długo czekać kazał na odpowiedź.

Na razie więc, aby nie tracić czasu, grono nauczycieli szkół średnich z Królestwa i Galicyi, wypadkami wojny również zaginane do Kijowa, w porozumieniu z rodzicami zorganizowało komplety w zakresie szkoły średniej i prowadziło tam naukę do końca 1915 r. prywatnie. W początkach stycznia 1916 r. niespodziewanie otrzymano pozwolenie na otwarcie gimnazjum i wtedy przy P. T. P. O. W. wyłoniła się z grona rodziców i nauczycieli Sekcja Szkolna, która zorganizowała i w końcu stycznia już puściła w ruch dwie szkoły średnie: męską i żeńską, przeznaczone równie dla dzieci wygnańców, jak i dla miejscowych.

Oprócz tych zdobyczy próbowało jeszcze społeczeństwo polskie stworzyć wykształcenie wyższe, którego brak, wobec niemożliwości wyjazdu do wyższych uczelni w kraju, dotkliwie dawał się odczuć szczególnie młodzieży z ukończonym w polskich szkołach wykształceniem średnim. W tym celu w jesieni 1916 r. kilku profesorów z uniwersytetów lwowskiego, krakow-

skiego i kijowskiego rozpoczęło starania u rządu o otwarcie wyższych polskich kursów naukowych w Kijowie, koncesyi jednak aż do wybuchu rewolucyi nie uzyskano.

Po wybuchu rewolucyi, w końcu marca 1917 r., otwarto wyższą uczelnię, a podwoje jej zgromadziły odrazu kilkaset słuchaczek i słuchaczy. Wyższe Polskie Kursa Naukowe rozwinęły się w jesieni 1917 r. w Polskie Kolegium Uniwersyteckie z dwoma wydziałami: matematyczno-przyrodniczym i historyczno-filozoficznym. Z chwilą wybuchu rewolucyi pękły ciasne ramy, krępujące wszelkie świadome, samodzielne ruchy i życie umysłowe społeczeństwa polskiego zaczęło obejmować coraz szersze tereny, a inteligencja nasza w Kijowie, rozumiejąc, jak bardzo potrzebną jest oświata utrzymanemu w ciemności ludowi, rzuciła znaczny zasób sił i środków na to pole.

Liczba szkół początkowych w Kijowie wzrosła do dwudziestu kilku, a ponieważ tym szkołom i szkołom początkowym na prowincyi potrzeba było wykwalifikowanych sił nauczycielskich, Sekcja Szkolna, która w tym czasie ujęła już w ręce całe szkolnictwo polskie w Kijowie, założyła tam roczne kursa nauczycielskie, aby na razie zaspokoić ten brak. Obecnie liczba szkół początkowych polskich w Kijowie jest o tyle dostateczną, że kształci w swoich murach wszystkie dzieci, potrzebujące nauki, tak, że gdy polskie Koło radzieckie w Radzie miejskiej Kijowa otrzymało środki na otwarcie kilku szkół miejskich, okazało się, że szkół tych niema dla kogo otwierać, bo zebrało się zaledwie 6-ro dzieci.

Oprócz tych szkół istnieją w Kijowie dwie szkoły rzemieślnicze z programem czteroklasowym, z których szczególnie męska, kierowana przez wybitne siły pedagogiczne z Królestwa, jak p. Janusz Korczak i p. M. Falska, przerosła swoje zadanie i da ojczyźnie nie tylko zdolnych rzemieślników, ale obywateli ofiarnych w czynie, o charakterach ze stali i głębokich duszach, co już teraz ze zdumieniem i zachwytem skonstatować można.

Liczba szkół średnich wzrosła w okresie rewolucyjnym do 5-ciu, z których 3 są żeńskie, jedna męska z oddziałami filologicznym i realnym i jedna koedukacyjna, założona przez zrzeszenie rodziców i nauczycieli. Jako instytucja pomocnicza dla wszystkich tych szkół, grupująca dzieci — czy to z powodu niedostatecznego przygotowania, czy zaniedbania umysłowego, czy też niedorozwoju — nieodpowiednie do szkół średnich zwykłych, istnieją z inicjatywy młodzieży akademickiej, a z ramienia Sekcji Szkolnej założone kursa przygotowawcze w zakresie gimnazjalnym.

Obecnie nadzór nad całym szkolnictwem sprawuje Polska Macierz Szkolna, powstała w Kijowie latem 1917 r. Aby dać możność uzupełnić wykształcenie średnie tym, którzy z różnych przyczyn gimnazjum ukończyć nie mogli, „Związek nauczycielski“ zorganizował w Kijowie kursa wieczorne dla dorosłych

także w zakresie gimnazjalnym. Druga tego rodzaju instytucja została otwarta przez kierowniczkę gimnazjum żeńskiego p. Peretiatkiewiczową. W ciągu paru miesięcy w początkach rewolucji wychodziło w Kijowie poważnie traktowane czasopismo p. t. „Przegląd naukowy i pedagogiczny“, jednakże z braku środków wydawnictwo to musiało upaść, od kilku miesięcy zaś wychodzi czasopismo, poświęcone jedynie sprawom szkolnictwa, przeważnie początkowego, pod nazwą: „Przewodnik oświatowy“.

Zawiązek uniwersytetu ludowego rozwinął się w prawdziwy uniwersytet ludowy im. Bolesława Limanowskiego. Wzmógłszy się w członków i środki, rozwinął on szeroką akcję kulturalną, zakładając w różnych dzielnicach miasta kursa wieczorne dla analfabetów, urządzając we własnym lokalu wykłady i odczyty po fabrykach, rozpowszechniając czytelnictwo za pomocą własnej czytelnicy i biblioteki, wysyłając książki na prowincję i do armii dla żołnierzy Polaków.

Do placówek oświatowych zaliczyć należy także Dom Polski, który powstał z inicjatywy i za staraniami polskiej Centrali Demokratycznej w Kijowie. Urządza on odczyty i przedstawienia amatorskie, posiada własną czytelnię i bibliotekę, utrzymuje szkołę początkową i jest siedzibą dwóch związków: postępowo-demokratycznego związku robotników i związku kolejowców.

Tak więc Kijów w pracy kulturalno-oświatowej przoduje innym miastom i miasteczkom na Rusi, w których społeczeństwo polskie robi co może, utrzymując licznie rozrzucone po wsiach szkoły i ochronki, a w większych miastach (Zytomierz, Humań, Kamieniec Podolski, Berdyczów i t. d.) i nawet miasteczkach, jak Sławuta, Antoniny, Staro-Konstantynów, szkoły średnie.

Janina Latałówna.

Z Wydawnictw.

Stefania Bojarska: *Nasz dorobek kulturalny*. Przewodnik dla osób pracujących społecznie lub przystępujących do pracy społecznej na wsi albo w mieście. Warszawa. Wyd. „Kroniki Rodzinnej“.

I. *Wielkopolska* — str. 135.

II. *Galicja* — str. 296.

Książki znanej działaczki kulturalnej cechuje wielkie umiłowanie pracy wśród ludu, duże doświadczenie w ocenie jej dotychczasowych wyników, serdeczne poddawanie nowym oświatowcom przykładów dzieł dokonanych.

Z wędrówek po Polsce, z rozmów z wybitnymi kierownikami instytucyj czerpią treść urozmaiconą żywe, zajmujące feljetyony o włościaństwie i ziemiaństwie wielkopolskiem, robotniku rolnym i wzorowym proboszczu, technice prowadzenia

gospodarstw wielkofolwarcznych, o różnych typach wsi galicyjskiej, szkołach rolniczych, kółkach, kasach, wzorowych gospodarstwach i poszczególnych instytucjach. Duża w tem przygodność — nie te same strony życia i pracy podnoszone są w dwóch dzielnicach. W Wielkopolsce np. przedstawione T. C. L., w Galicyi niema rozdziału o T. S. L. Dziennikarskie zalety: świeżość pierwszego wrażenia, umiejętność „migawkowego“ chwywania charakterystycznych rysów — pociągają za sobą wady książek jako podręcznika.

Autorka uzależniła się od informatorów, przygodnych spotkań, okazjonalnych zwiedzań. Stąd poszło pomijanie wielu rzeczy istotnych i znamiennych. W obrazie Wielkopolski zapoznany jest czynnik tak potężny, tak swoistą w tej dzielnicy odgrywający rolę, jak prasa ludowa.

W rozdziale o T. C. L., przepełnionym szczegółami technicznymi, podanemi bezładnie — niema słówka o zmianach, jakim uległo Towarzystwo w latach ostatnich, od ubożuchnego, napół filantropijnego, niosącego ludowi skromne broszurki dewocyjne, do wielkiego dzieła oświatowego, rozszerzające pod strzechy najlepsze książki ogólnonarodowe. Ze wzmianek o wydawnictwach odnosi się wrażenie, wręcz dziś fałszywe, że Wielkopolska celuje „taniutkami“ książeczkami. Braki w ujmowaniu dorobku kulturalnego Galicyi są szczególnie ciekawe. Nietylko brak osobnego rozdziału o wielkich zrzeszeniach oświatowych, o Lidze Pomocy Przemysłowej i t. d., ale w tle społecznem autorka pomija np. pracę nauczycielstwa związkowego. Pomimo szczerzego demokratyzmu, p. Bojarska, wprowadzana w środowisko włościańskie przeważnie przez działaczy obozu zachowawczego, ma z góry narzucony punkt obserwacyjny.

Dobór instytucyj, które zwiedza, jest ciasny, często nie odpowiada ich znaczeniu życiowemu. Dorobek społeczny krakowski wyczerpują... prócz pań z arystokracji wśród „cygarniarek“, praca wśród pań majstrowych i — „Zytki“. Nic więcej. Olbrzymi dorobek kulturalny zrzeszeń robotniczych, wielkie instytucje samopomocy nie istnieją w polu widzenia autorki. Napróżno zachęca ją książd poznkański do zapoznania się z kurkami pracy kulturalnej w Uniwersytecie Ludowym!

Pominięć, niepełnych charakterystyk, niewspółmierności spraw i rozdziałów im poświęconych jest wiele. Nie mam zamiaru mnożyć przykładów, krytyczny czytelnik sam wiele spostrzeże. Podkreślić wolę cenne zalety książek, doniosłe w chwili zbliżania się zaborów.

P. Bojarska zwiedzała wiele okolic i porównania nastroczają się jej co chwila. Zwłaszcza „Galicya“ zawiera cenne uwagi. Autorkę razi brak istotnej pracy politycznej u podstaw, małe uświadczenie polityczne wsi, pomimo powierzchownej znajomości form parlamentarnych, większa niż w Królestwie nieufność chłopu do inteligencji (wśród której jest tylu synów chłopskich).

Podkreśla odmiennosć pojmowania zadań szkół gospodarczych i stanowiska nauczyciela, zarzuca biurokratyczną bezmyślność różnym urządzeniom, nadużywanie nagród i rozdawnictw, akcentuje z wynurzeń włościańskich żale, że niema w Galicyi działaczy ludowych typu, który sama reprezentuje, przed którymi można „duszę otworzyć”. Krytycznie ocenia stosunek dworu i władz autonomicznych pomimo dobrania przykładów idealnych. Widzi jasno wady ludu, błędy pracy wychowawczej — zwłaszcza nadmiar materyalizmu w Wielkopolsce, niewłaściwy system premiowania w Galicyi. Dzięki kilku krótkim, przelotnym porównaniom i uwagom książki p. Bojarskiej tracą niejeden ze swych błędów konstrukcyjnych.

Poznać je winien nie tylko społecznik zawodowy, lecz każdy, kto interesuje się życiem współczesnem Polski. Nie mogą jednak uchodzić za podręczniki pracy społecznej. H. Orsza.

Luźne Notatki.

Straż Kresowa. Na wieść o traktacie Brzeskim zostały samorzutnie zapoczątkowane prace, mające na celu obronę polskiego stanu posiadania na zagrożonych tym traktatem kresach. Cała akcja była prowadzona z nieślabnącem napięciem, choć dopiero w ostatnich dniach nastąpiło ostateczne ujęcie w formy organizacyjne dotychczasowych, miejscami odosobnionych poczyniń.

Dla doprowadzenia do zupełnej konsolidacji stronnictw na punkcie obrony zagrożonych kresów — zostało przeprowadzone porozumienie, na mocy którego potworzyły się na zagrożonych ziemiach Koła Powiatowe Straży Kresowej z przedstawicieli wszelkich instytucji kulturalno-oświatowych i warstw społecznych; wszelkie Komitety, zorganizowane w tym samym celu przez poszczególne grupy lub stronnictwa, zostały zlikwidowane i powstała jedna jedyna instytucja Straż Kresowa, uprawniona przez wszystkie instytucje kulturalne, oświatowe i społeczne do działania na kresach i zbierania na swe cele fundusów.

Tak zorganizowane Koła Powiatowe Straży Kresowej wysłały od siebie po trzech delegatów na ogólny Zjazd delegatów Kół Powiatowych Straży Kresowej, który się odbył dnia 5 marca b. r. w Lublinie.

Na Zjeździe było reprezentowanych 6 powiatów i Wołyń. Tymczasowy Zarząd zdał sprawozdanie z podjętych dotychczas poczyniń, tudzież przedstawił projekt ustawy Straży Kresowej, który został przyjęty.

Na tymże Zjeździe został wybrany Zarząd Główny Straży Kresowej, do którego weszli pp.: Fudakowski Kazimierz, Jankowski Paweł, Lechnicki Zdzisław, Mączewski Jerzy, Olkiewicz Aleksander, Palonka Józef, Plewiński Stefan, Podgórski Przemysław i Sliwiński Stanisław.

Charakterystyczne. Główny organ czeski „Narodni Listy“ dotychczas nie może pogodzić się z myślą, że Królestwo zostało na zawsze odebrane Rosyi. Wiadomości z Królestwa „Narodni Listy“ zamieszczają w rubryce „Z byvaleho carstvi ruskeho“ (z byłego caratu rosyjskiego) obok informacji o polityce kadetów, Lenina i t. d.

Zeszyt VIII: Po zawarciu traktatu w Brześciu. Ukraińska republika ludowa. Ukraińcy rosyjscy wobec Chełmszczyzny i Podlasia. Z życia politycznego ziem oderwanych traktatem brzeskim. Chełmszczyzna i Podlasie w oświetleniu statystyki ukraińskiej. Glossy: Korzyści. Hasła. Najbliższe potrzeby. O polskość życia.

Zeszyt IX: Manowce. Dr. Stefania Tatarówna — O szarym człowieku. A. N. — Legiony a wojsko polskie. Wacław Lipiński — Polskie drogi. Z życia bieżącego. — Luźne notatki. — Książki nadesłane do Redakcyi.

Zeszyt X: O niezawisłość narodową. W. T. W. — Polskie stronnictwa polityczne w Królestwie. Wacław Lipiński — Z marszów przez Chełmszczyznę. Ks. Karol Michejda — Dwa światy. Z wydawnictw. — Luźne notatki. — Książki nadesłane do Redakcyi.

Zeszyt XI: Komendant. Wacław Lipiński — Z marszów przez Chełmszczyznę. Dr. Helena Landau-Bauer — Z zagadnień gospodarczych Polski. Leon Wasilewski — W przededniu utworzenia państwa litewskiego. Z życia bieżącego. Z wydawnictw. — Nowe czasopisma polskie. — Luźne notatki.

Zeszyt XII: — — Bolesław Limanowski — Demokratyzacja państwa. — Wacław Lipiński — Z marszów przez Chełmszczyznę. Glossy: Solidarność. Nasza polityka. O siły ludu — Z wydawnictw. — Luźne notatki.

Zeszyt XIII: — — Helena Witkowska — Nakaz narodowy. W. T. W. — Polskie zrzeszenia polityczne na Zachodzie. Leon Wasilewski — Zadania żywiołu polskiego na Ukrainie. Z życia bieżącego. — Z wydawnictw. — Nowe czasopisma polskie. — Luźne notatki.

Zeszyt XIV: My a Czesi. Dr. Stefania Tatarówna — O co walczymy? Prof. Dr. Jaroslav Bidlo — Współdziałanie polityczne Czechów i Polaków. Wł. Weychert-Szymanowska — Jednolita szkoła w zjednoczonej Polsce. Glossy: Polityka Ersatz'ów. Próba charakterów. — Z wydawnictw. — Luźne notatki.

NOWA GAZETA

pismo, reprezentujące hasła demokracji polskiej i dążenia
obozu niepodległościowego.

Wychodzi dwa razy dziennie w Warszawie (Szpitalna 12).

Warunki prenumeraty:

W Warszawie: rocznie Mk. 36, miesięcznie Mk. 3. Na prowincyi: rocznie Mk. 45, miesięcznie Mk. 3.75. Zagranicą za markami Mk. 5 miesięcznie.

DZIENNIK LUBELSKI

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi dwa razy dziennie w Lublinie (ul. Kołłątaja 5).

Warunki prenumeraty:

W Lublinie: rocznie kor. 26, miesięcznie kor. 2.20. Na prowincyi: rocznie kor. 40, miesięcznie kor. 3.50.

WYZWOLENIE

(dawniej Polska Ludowa). Organ Polskiego Stronnictwa
Ludowego.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (ul. Hortensya 7).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 10 Mk. lub 18 kor. Półrocznie 5 Mk. 50 fen. lub 10 koron.
Kwartalnie 3 Mk. lub 5 kor. 50 hal.

Jedność Robotnicza

organ P. P. S.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (Nowogrodzka 14).

Warunki Prenumeraty:

Rocznie 7 Mk. 50 fen., półrocznie 4 Mk., kwartalnie 2 Mk., miesięcznie 75 fen. Na prowincyi i zagranicą: rocznie 10 Mk., półrocznie 5 Mk.
kwartalnie 2 Mk. 50 fen., miesięcznie 1 Mk.

UNIA

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi raz na tydzień w Radomiu (ul. Lubelska 41).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 18 kor., półrocznie 9 kor., kwartalnie kor. 4.50.

NOWINY ZAMOJSKIE

organ niepodległościowy.

===== Wychodzi raz na tydzień w Zamościu. =====

Warunki prenumeraty:

Rocznie kor. 18, półrocznie kor. 9, kwartalnie kor. 4.50.